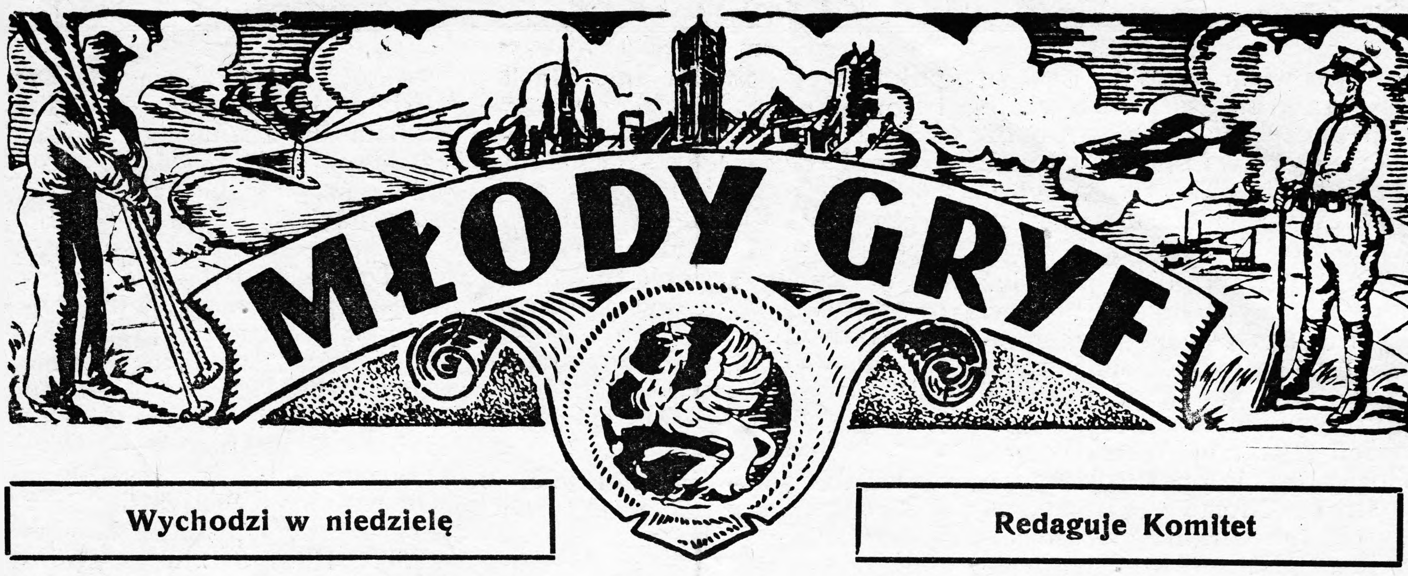


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 1 stycznia 1933 r. Nr. 1.

TREŚĆ:

Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia Świąteczne — serdeczne Bóg zapłać!

Redakcja i Administracja.

Serdeczne życzenia Noworoczne wszystkim Czytelnikom, Sympatykom i Współpracownikom naszego pisma składa

Redakcja i Administracja.

U PROGU NOWEGO ROKU.

Skończył się rok stary. U schyłku jego powracają tylekroć powtarzane pytania: Co da nam jego następca? Czy jaśniejszą przyniesie nam przyszłość?

Trudno, jak zwykle, dać stanowczą na te pytania odpowiedź. Jedno tylko jest pewne: **ciężka czeka nas próba.** Polska będzie musiała zdać egzamin i wykazać światu, że jest państwem silnem, o mocarstwowem znaczeniu, dojrzałem do stanowienia o sobie, zdolnem do odparcia wszelkich ciosów.

Zbierające się od dłuższego czasu na horyzoncie pokoju Europy chmurki zgęściły się u schyłku ubiegłego roku w groźną, czarną chmurę, zwiastającą burzę. **Niemcy uzyskali prawo do równości zbrojeń.**

Ażeby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie fakt ten — należy zrozumieć, iż równość zbrojeń daje Niemcom możność dowolnego powiększania swej armji, jakoteż ilości i rodzaju broni, legalizując poniekąd dotychczasową ich działalność na polu zbrojeń.

Legalizacja ta właśnie kryje w sobie największe niebezpieczeństwo. Tajemnicą bowiem publiczną było, że Niemcy mimo zakazu zbroili się zawsze. Sam fakt zezwolenia na zbrojenie jest zatem dla nich rzeczą drugorzędną. Chodzi im natomiast o to, by mocarstwa, które podpisały Traktat Wersalski, uznały dziś za nieważne te przepisy, które same ongi uchwaliły. **Chcą jawnego złamania Traktatu Wersalskiego — ale nie przez siebie,** by móc w krytycznej sytuacji „wymigać się“ od odpowiedzialności, zrzucając winę za łamanie umów międzynarodowych na innych.

I stało się to — czego Niemcy chcieli. **Na nic traktaty, zobowiązania, zakazy: Niemcy żądają — a zastraszeni pacyfiści skwapliwie dają.**

Musimy jednak zdać sobie wyraźnie sprawę z tego, iż uzyskanie prawa równości zbrojeń jest tylko przygrywką do dalszych śpiewek niemieckich. Nie

ulega bowiem wątpliwości, że **przystąpią oni teraz do realizacji naczelnego swego postulatu — rewizji granic wschodnich.** Ta kwestja jest jedynie kwestją czasu i to czasu bardzo krótkiego.

Grunt do tej akcji jest już przez Niemcy dobrze urobiony. Z państw, mających w tej sprawie coś do powiedzenia, jedynie Francja stanęła zdecydowanie za utrzymaniem w mocy postanowień Traktatu Wersalskiego. Włochy jawnie opowiedziały się po stronie Niemiec za zmianą istniejących granic terytorjalnych. Dalsze dwa decydujące państwa: Anglja i Stany Zjednoczone coraz częściej i jawniej popierają tezę niemiecką. Angielski „Times" — reprezentujący ogromną część społeczeństwa brytyjskiego — rozstrząsając kwestję rozbrojeniową, niedwuznacznie wypowiada się, że „gdyby Anglja zgodziła się na francuski plan rozbrojenia — tem samem gwarantowałaby nienaruszalność granic wszystkich państw europejskich". I zapytuje dalej: **„A czy wszystkie postanowienia Traktatu Wersalskiego były trafne?"**

To nam wystarczy.

Zbyteczne jest tłumaczyć powody, dla których pewne państwa popierają zbrodnicze zakusy Niemiec, dla krórych skąpa Ameryka otwiera Berlinowi swe wory złota. Powody te w niczem nie zmieniają naszego położenia. Fakt jest faktem: **pewnego pięknego dnia Niemcy zażądają, by Polska w „drodze pokojowej" oddała im Śląsk i Pomorze!**

Na taką propozycję niema „pokojowej" odpowiedzi: proponujących bowiem za drzwi się wyrzuca. Jak się dalej potoczą wypadki — nietrudno przewidzieć. Same za siebie mówią tu gwałtowne, do niedawna jeszcze ciche, a od dziś jawne zbrojenia niemieckie i obecny rząd cesarskiego generała Schleichera, pięścią stalową potrząsający nad „wersalskim dyktatem".

Odradza się polip krzyżacki.

Niedaleki jest dzień, gdy na wschodniej granicy naszej zadudni głucho ziemia pod ciężkim butem germańskiego „gemeina", pod kołami „grubych Bert", co raz już próbowały świat ogłuszyć.

Nie zastraszy nas ten łoskot i huk.

Przewidzieliśmy oddawna zaborcze plany niemieckie i od zarania niepodległości trwamy w pogotowiu.

Polska istnieje dopiero od lat 12, a poszczycić się może chlubnemi wynikami we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a szczególnie w dziedzinie wojskowej.

Mamy armję o nieprzeciętnej wartości, bowiem zdolność bojowa żołnierza polskiego jest oddawna chlubnie znana.

Sama jednak armja czynna dzisiaj nie wystarczy. Wrogowie nasi są zbyt silni, byśmy mogli przeciwstawić im jedynie oficjalną naszą armję. Nieodzownym wymogiem przyszłego zwycięstwa jest — **by cały Naród wystąpił do walki.** Każdy obywatel od pacholęcia do starca winien być żołnierzem w dosłownem znaczeniu tego słowa. Przedewszystkiem jednak oczy społeczeństwa kierują się na nas — młodych. I słusznie. Bo w nas jest siła, która wali trony. To nie frazes — to najrealniejsza prawda, wcielona chociażby w „Cudzie nad Wisłą".

My, młodzi, winniśmy stanąć w pierwszych szeregach obrońców Ojczyzny i — kierowani doświadczeniem starszych — śmiało iść naprzód.

Od najmłodszych lat winniśmy zaprawiać się w sztuce władania bronią. **Nikogo nie powinno braknąć w oddziałach p. w.** Dzisiaj — gdy wróg stoi już u progu — usilną pracą w oddziałach musimy hartować ciało i ducha, wyrobić sobie pewne oko i pewną dłoń, by stanąć śmiało twarzą w twarz wrogowi. Niech każdy pamięta, że Polskę nie stać na trwonienie grosza; **każdy zatem strzał nasz musi być celny.**

Oto nasze zadania na rok bieżący:

Zaprawiać się bez wytchnienia i trwać w ciągłem pogotowiu. Zwartym szykiem pod broń śpieszmy, a gdy zegar dziejowy wybije godzinę, pójdziemy bronić przed zagładą Państwo, naród, kulturę, cywilizację — i zwyciężymy. Pierwszy strzał — oddany przez Niemcy — zdecyduje o ich losie. Padną — by się więcej nie podnieść!

My bowiem — zahartowani w wiekowych walkach o wolność — świętości tej nie oddamy!

Zbizem.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

XXII. Ofensywa bolszewicka na froncie północnym. Plan bitwy Warszawskiej.

Kiedy na froncie południowym działy się opisane w artykule poprzednim wypadki, front północny po odparciu ofensywy majowej na pewien czas znieruchomiał. Naczelne dowództwo otrzymało jednak ścisłe wiadomości, że **bolszewicy pospiesznie ściągają na ten front wszystkie stojące do dyspozycji oddziały i szykują decydującą ofensywę.**

W celu zapewnienia sobie przewagi liczebnej dowództwo bolszewickie wcieliło do szeregów masy dezerterów, którzy zgłosili się bądź to dobrowolnie, bądź też zostali „przymusowo doprowadzeni" na front. Pod koniec czerwca 1920 roku **wojska bolszewickie przewyższały liczebnie Polaków prawie dwukrotnie,** a w miejscu decydującego natarcia stosunek ten był dla Polaków jeszcze mniej korzystny. Dowództwo nad frontem północnym objął b. oficer carski — Tuchaczewski.

Plan rosyjski polegał na gwałtownem uderzeniu prawego skrzydła na nasze lewe skrzydło (północne), poczem 4 armja sowiecka wraz z korpusem kawalerji Gaj-Chana miała zawrócić w kierunku południowo - zachodnim, wyjść na tyły ugrupowania polskiego, by w ten sposób całą obsadę polskiego frontu północnego zepchnąć na bagna poleskie i zniszczyć. A wtedy droga na zachód— do Warszawy stałaby otworem.

W dniu 4 lipca bolszewicy rozpoczęli natarcie. Po długiem i silnem przygotowaniu artyleryjskiem, przy użyciu czołgów, oddziały rosyjskie z furją natarły na polskie pozycje. Po krwawej dwudniowej walce armja nasza zmuszona została do odwrotu. Korpus konny Gaja poszedł — w myśl planu sztabu bolszewickiego — na dalekie tyły wojsk polskich, a w ślad za nim pomaszerowała armja 4-ta.

Dowództwo polskie zarządziło odwrót na linję dawnych okopów niemieckich. Lecz zanim poszczególne dywizje zdążyły ściągnąć na wyznaczone stanowiska — kawalerja bolszewicka wraz z

4 armją okopy te na północy zdobyła, **zajmując równocześnie w dniu 14 lipca Wilno.** Armja nasza zmuszona była wskutek tego opuścić dogodną linję okopów niemieckich i **przenieść opór na linję rzek Niemna i Szczary z twierdzą Grodnem.** Lecz i tu powtórzyła się powyższa historja; zanim cofające się oddziały polskie zdążyły podejść do Grodna — twierdza ta znalazła się już w rękach Gaj-Chana, a znaczna część wojsk bolszewickich przeprawiła się już na zachodni brzeg Niemna. W ten sposób druga dogodna do obrony barjera upadła. Po krótkim oporze **oddziały polskie musiały przenieść się na linję Bugu i Narwi.**

Z pozycji tej Naczelny Wódz projektował rozpocząć kontrofensywę, mającą na celu rozbicie i odrzucenie bolszewików.

Korzystając ze znacznej poprawy sytuacji na froncie południowym, wskutek częściowego rozgromienia konnej armji Budiennego — Wódz Naczelny zamierzał skoncentrować znaczniejsze siły w rejonie Siedlec i Brześcia, by natrzeć niemi na północny — wschód w kierunku na Białystok. W ten sposób można było uderzyć na skrzydło i tyły zagalopowanych wojsk bolszewickich i rozbić je.

Planu tego niestety nie udało się urzeczywistnić. Wyczerpane oddziały polskie — pomimo 6-cio dniowej bohaterskiej obrony linji rzek Narwi i Bugu — w wielu miejscach zostały odrzucone, a — co najważniejsze — **w dniu 1 sierpnia w ręce bolszewików wpadł Brześć,** mający służyć za podstawę wyjściową do projektowanej akcji zaczepnej. Jednocześnie na północnem skrzydle zdobyte zostały przez bolszewików twierdze: Łomża i Ostrołęka.

Jasnem się stawało obecnie, że decydująca walka rozegra się nad Wisłą; w tym też kierunku poszły myśli Naczelnego Wodza.

Tymczasem w Moskwie bito w bębny i dzwony tryumfu. Wszyscy byli już pewni, że armja polska jest kompletnie rozbita i nie zdoła zorganizować poważniejszego oporu. **Apetyty dowództwa sowieckiego zwróciły się teraz na Warszawę, którą nakazano zdobyć na 12 sierpnia.** W zajętych częściach kraju wprowadzano na gwałt rządy bolszewickie, zaś w Białymstoku powstał komunistyczny „rząd" polski, który szykował się już do tryumfalnego wkroczenia w mury „upokorzonej" stolicy. Rozpoczęto również formowanie komunistycznych oddziałów polskich, ochotników jednak do tej „armji" było bardzo skąpo.

Po stronie polskiej tymczasem czyniono energiczne przygotowania do odparcia za wszelką cenę najazdu. Rozpolitykowane i skłócone dotychczas społeczeństwo polskie pod tchnieniem śmiertelnego niebezpieczeństwa otrzeźwiało. Spory i waśnie wewnętrzne zamilkły. **Ogłoszono werbunek do Armji Ochotniczej,** która wydatnie zasiliła wyczerpane do ostateczności oddziały frontowe. Zwrócono się również o pomoc do państw zachodnich, jednak bez większego rezultatu. **Najwięcej uczyniła tu Francja, przysyłając do Polski swych najwybitniejszych oficerów z gen. Weygand'em na czele w charakterze doradców i pomocników, oraz zaopatrując obficie armję polską w broń, amunicję i inny materjał wojenny.** Stany Zjednoczone Ameryki dopomogły w dziedzinie zaopatrywania w odzież i żywność oraz w dziedzinie sanitarnej i dobroczynnej.

Oczy całego świata zwrócone były nad Wisłę. Dopiero teraz Europa zrozumiała, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad cywilizacją zachodnią. Zdawano sobie sprawę, że jeżeli Polska nie zdoła powstrzymać czerwonej nawały — zaraza komunistyczna zaleje całą Europę.

Cały świat był pewny, że Polska ponownie wymazana zostanie z mapy Europy. **Nie zwątpił i nie poddał się jednak psychicznym działaniom klęski Naczelny Wódz — Józef Piłsudski.**

Kiedy już wybitniejsi obywatele oglądali się, jakby tu umknąć z zagrożonej stolicy i ulokować w bankach zagranicznych swoje „skromne"oszczędności — **Naczelny Wódz pracował.** W nocy z dnia 5 na 6 sierpnia po długich rozważaniach podejmuje niezłomną decyzję w sprawie walnego boju ze stojącymi już prawie u bram stolicy wojskami sowieckiemi.

Plan Naczelnego Wodza jest prosty i — jak zwykle — ryzykowny. **Decyduje się on przenieść bitwę nad Wisłę.** Cały front bojowy dzieli na 3 zasadnicze odcinki: północny, środkowy i południowy. Front północny sięga od Dęblina do granicy pruskiej; ma on bronić Warszawy przez stworzenie silnego przyczółka mostowego oraz nie dopuścić wojsk sowieckich na teren Pomorza lub do przekroczenia Wisły. Front środkowy ma zadanie zaczepne. Korzystając z częściowego ustabilizowania się frontu południowego na linji rzeki Bugu — a więc daleko na wschód od frontu północnego — Naczelny Wódz postanowił pod przykryciem rzeki Wieprza zebrać silną grupę uderzeniową i sam ją poprowadzić do natarcia. Położenie tej grupy było nadzwyczaj korzystne. Zbierała się ona bowiem na skrzydle wojsk sowieckich, nacierających na Warszawę, i w chwili, gdy wszystkie prawie siły bolszewickie zajęte będą zdobywaniem stolicy, **grupa ta uderzyć miała na skrzydło i głębokie tyły rosyjskie,** posuwając się w kierunku północnym i północno-wschodnim. Wreszcie front południowy — znacznie osłabiony — otrzymał zadanie przesłaniania Małopolski Wschodniej, a szczególnie Zagłębia naftowego.

Trudność tego planu polegała na tem, że **brakowało wolnych jednostek bojowych na utworzenie grupy uderzeniowej.** Wszystkie prawie siły polskie zmagały się w nieustannych bojach. Pomimo to plan Naczelnego Wodza został w całości zrealizowany i przyniósł orężowi polskiemu wiekopomne zwycięstwo i nieśmiertelną sławę.

Napiszemy o tem w artykule następnym. *M. H.* (C. d. n.)

MICHAŁ NAGODA.

ŁYŻWIARZ.

Niczem mi przestrzeń dróg —
Dziś skrzydła mam u nóg!
Jak w cudnym śnie
Po lodzie mknę,
Podemną lód już gnie się,
A łyżew stal
W bezkresną dal,
Bez celu gdzieś mnie niesie.
— — — — — — — —
Świst wichru tylko rześkie przeszywa powietrze,
Skrzy się taflą lustrzaną jezioro pode mną,
Szal długi, kolorowy furkocze na wietrze —
Trzeba z czasu korzystać — wkrótce będzie ciemno.
I znów zakręty chyże —
Lód pryska mi z pod łyżew...
Tak jeździłbym bez końca!
A w łyżew jasnej stali
Blask się odbija wdali
Zachodzącego słońca!

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

I. Sytuacja w Wielkopolsce w końcu 1918 roku. Przygotowanie powstania.

W dniu 27 grudnia przypada 14 rocznica wybuchu powstania Wielkopolskiego. Cała Polska — a szczególnie ziemie zachodnie — rozpamiętywać będą bohaterskie dzieje zbrojnego porywu, który uratował honor narodu polskiego. Nie czekano, aż konferencja pokojowa odda Polakom ich odwieczne ziemie; nie czekano, aż długoletni gnębiciele wyniosą się sami bezkarnie do „Vaterlandu", zabierając olbrzymie, zrabowane skarby. Powstał lud wielkopolski jak jeden mąż, sprawił szwabom krwawą łaźnię i sromotnie wyrzucił ich z ziem polskich.

Latem 1918 roku armje państw centralnych (Niemcy i Austro-Węgry) poniosły ostateczną klęskę w wojnie światowej. Okuta w żelazo pięść teutońska, która w roku 1914 zamierzała przygnieść świat cały — opadła w omdleniu, a w państwie „ładu i bojaźni Bożej" szerzyła się krwawa rewolucja.

Dla zaboru pruskiego wybiła godzina czynu. **Nadszedł czas porachunku z odwiecznym ciemiężcą.**

Czy Wielkopolska była do tego przygotowana? Niezupełnie. Społeczeństwo polskie i tu rozbite było na „orjentacje", przyczem najsilniejsza była „orjentacja" przeciwniemiecka, która nie przewidywała jednak w swym programie wystąpienia zbrojnego. Oczekiwano pobicia wojsk niemieckich przez państwa koalicji, co—zdaniem „polityków" poznańskich — wystarczyć miało do odzyskania niepodległości.

Jedynie młodzież oraz byli żołnierze armji niemieckiej rozumieli, że nadszedł czas do rozprawy orężnej z Niemcami. Nawoływali oni do natychmiastowego zrzeszenia się w kadry wojskowe, które przy pierwszej sposobności miały wystąpić zbrojnie. W szeregach tych wrzała gorączkowa, skryta, nieustanna praca.

Na pierwsze miejsce wysunęła się P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa). Grupowała ona spory zastęp patrjotycznej młodzieży, byłych wojskowych oraz garstkę starszych obywateli; szeregi z każdym dniem rosły. Gromadzono broń, amunicję i t. p. Duszą tych przygotowań był **Mieczysław Paluch** — były oficer pruski, obecnie oficer rezerwy. Najbliższymi jego współpracownikami i pomocnikami byli: **Bohdan Hulewicz** — obecnie płk. dypl., ś. p. Hedinger, Sikorski, Zakrzewski, Wierzejewski i wielu innych.

„Działacze polityczni", posiadający w społeczeństwie duże wpływy, oraz olbrzymia większość „zrównoważonego" społeczeństwa patrzyła na te przygotowania nieufnie, a nawet niechętnie.

Nawoływano do spokojnego, cierpliwego oczekiwania na postanowienia konferencji pokojowej; głoszono, że przyjdą Francuzi, wypędzą Niemców i oddadzą Polakom Wielkopolskę.

Dnia 10 lutego wybuchła w Poznaniu rewolucja. Oficjalnie rządy w mieście objęła niemiecka Rada Żołnierzy i Robotników, w skład której weszło również kilku Polaków. Równocześnie **utworzony został Polski Komitet Obywatelski — późniejsza Rada Ludowa.** Komitet ten wyłonił sekcję wojskową i sekcję Straży Ludowej. Na czele pierwszej stanął Mieczysław Paluch. Wysunął on natychmiast plan zamachu na ratusz, gdzie urzędowała rewolucyjna Rada Żołnierzy i Robotników. Rada Ludowa jednak nie zgodziła się na to, polecając uzyskać drogą legalną większość w Radzie Żołn. i Rob. Gdy rokowania na ten temat nie dały wyniku, Paluch — wbrew opinji Rady Ludowej — postanowił dokonać zamachu. W dniu **13 listopada Wincenty Wierzejewski z uzbrojonym oddziałem P. O. W. otoczył ratusz,** zaś Paluch i Hulewicz na

---

Eska. 13.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Jesteśmy na wysokości ponad 1000 m, kiedy pociąg zatrzymuje się na ostatniej stacji granicznej. Pieszo udajemy się do granicy. Po chwili marszu ktoś z podróżnych, nie widząc ani budek straży, ani żadnych słupów granicznych — jak to jest u nas — z zaciekawieniem pyta, gdzie to ta granica. Dowiadujemy się ze zdumieniem od jednego z norweskich kolejarzy, żeśmy już granicę dawno przeszli. Był tam ponoć kamień przy drodze, który odgranicza terytorjum Norwegji od Szwecji. Bez paszportów więc, wiz, przepustek, rewizji celnych znaleźliśmy się na stacji granicznej kolei szwedzkiej — Richgrenze.

Dość chłodno tu dzięki masom śniegu; choć to koniec lipca — sezon narciarski skończył się zaledwie miesiąc temu. Na domku pocztowym tuż obok dworca widać jeszcze afisze z reklamami narciarskiemi. Idąc wzdłuż toru, zauważyliśmy, że zasłony przeciw zawiejom śnieżnym w zimie nietylko są tu kilkakrotnie wyższe od naszych, ale w górze są łukowato odchylone od toru kolejowego. Początkowo sądziliśmy, że jest to skutek skrzywienia się drzewa; po bliższem jednak obejrzeniu konstrukcji zasłony, przekonaliśmy się, że jest ona w ten sposób rozmyślnie budowana w celu zabezpieczenia toru przeciw zawiejom lepkiego śniegu, który, osadzając się na powierzchni, nie spowoduje obalenia jej swoim ciężarem, lecz sam ześlizgnie się.

Po godzinie pobytu na terytorjum państwa szwedzkiego wracamy znów koleją elektryczną do Narwik. O godzinie 12 ładujemy się na statek i — niestety — rozpoczynamy drogę powrotną.

Powierzchnia wody — równa, jak wyprasowana. Wjeżdżamy do **Trol-fiordu.** Wzgórza okoliczne są wciąż to inne; jedne — smukłe, szare, inne — tępe, blado-żółte, tam znów w pojedynkę — niby olbrzymie kominy fabryczne — sterczą ku niebu w swych białych, śniegowych czepkach. Kapitan statku robi nam miłą niespodziankę: puszcza w ruch syrenę okrętową, a stoki gór odbijają ten donośny głos dziesięciokrotnie. Zadowoleni podróżni upominają się o „bis"; ryczy

czele delegacji polskiej wkroczyli na salę obrad, żądając przyjęcia w skład Rady Robotniczo-Żołnierskiej kilku nowych członków-Polaków. Niemcy początkowo hardo odmówili, lecz na odgłos strzałów przed ratuszem — szybko zmiękli. W rezultacie do wydziału wykonawczego Rady dokompletowano Palucha, Hulewicza i Śniegockiego.

Przystąpiono teraz do energicznej pracy nad tworzeniem nowych oddziałów polskich... W tym czasie nadeszło z Berlina polecenie, nakazujące utworzenie Służby Straży i Bezpieczeństwa. **Paluch zręcznie wykorzystał tę okazję do prawie legalnego formowania oddziałów wojska polskiego.** Zawiadomił władze pruskie, że w myśl polecenia, straż w Poznaniu utworzono, jednak ze względu na mieszaną ludność straż ta składa się w połowie z Niemców, w połowie z Polaków. W rzeczywistości oddziały składały się z samych prawie Polaków, a wykaz nazwisk — wysłany do Berlina — był fałszywy. **Straż liczyła około 3000 ludzi, uzbrojonych i wyekwipowanych przez Niemców i pobierających żołd z kasy pruskiej.**

Rozporządzając już poważną siłą — Paluch usiłował nakłonić czynniki miarodajne do wywołania powstania — jednak bezskutecznie. Rada Ludowa — zapatrzona w koalicję — nie chciała się zgodzić na „żadne awantury“. Uważała ona, że należy jedynie utrzymać ład i porządek, **„a cały zabór pruski ze Śląskiem i Gdańskiem przypadnie nam w udziale, spadnie po wyroku kongresu pokojowego, jak dojrzały owoc z drzewa“** (dosłowne powiedzenie jednego z członków Rady Ludowej).

W dniu 3 grudnia zebrał się Sejm Dzielnicowy. Wyłonił on Naczelną Radę Ludową — jako rząd prowizoryczny dzielnicy poznańskiej. Instytucja ta zajęła w stosunku do wystąpienia zbrojnego stanowisko negatywne. **Radzono w dalszym ciągu cierpliwie czekać;** tłumaczono gorętszym, że powstanie nie ma sensu, bo Koalicja da nam i tak Polskę „od morza do morza“, Haller zaś przyprowadzi z Francji armję gotową, zbrojną od stóp do głów, która zrobi porządek z Niemcami.

W czasie, gdy „politycy” poznańscy oddawali się tak błogim nadziejom — **organizacje wojskowe niejednokrotnie samorzutnie próbowały swych sił na Niemcach.** Urządzano zbrojne napady na składy broni, amunicji, umundurowania i t. p. — przyczem niejednokrotnie dochodziło do krwawych utarczek.

Przeszkadzano Niemcom w wywożeniu z Poznania żywności i i innych bogactw. Zdarzało się, że pociąg — naładowany drogocennym materjałem — odchodził z dworca do Niemiec, a za parę już godzin... dziwnym zbiegiem okoliczności wracał, lub też zostawał wyładowany na którejś z z mniejszych stacyj.

W połowie grudnia sytuacja stawała się coraz bardziej naprężona. Niemcy — pomimo przemalowania się na „kolor czerwony” — za wszelką cenę starali się utrzymać Poznańskie w swem posiadaniu. Jasnem się stawało, że powstanie lada chwila wybuchnie samorzutnie — wbrew stanowisku N. R. L.

Chwila ta nadeszła w dniu 27 grudnia.

M. H.

(C. d. n.)

więc syrena raz, drugi i trzeci, a zdziwione, ze snu obudzone stoki podają sygnał pobudki wciąż dalszym i dalszym sąsiadom — aż po kilkunastu sekundach wraca do statku. Takiego echa nie miałem sposobności dotychczas nigdzie w Tatrach spotkać.

Wracamy wzdłuż Lofotów, żegnając je w duszy; napewno rzadko który z pasażerów zobaczy je poraz drugi. Pogoda — przecudna; powierzchnia wody — jak szkło równa i gładka. Przy lewej burcie robi się ruch; zauważono foki. Opodal na wodzie robi się jakieś ogromne kotłowisko: to foki natrafiły na ławicę ryb i używają, co wlezie. Spostrzegły to i nasze współtowarzyszki — mewy; a że obcują stale w towarzystwie ludzkiem, musiały się chyba dowiedzieć o przysłowiu: „gdzie się dwóch bije — tam trzeci korzysta“, bowiem całą chmurą skierowały się momentalnie na „plac boju“; łupem ich padły te ryby, które — uciekając przed fokami — wyskakiwały ponad wodę. Dość długą chwilę trwała ta zabawka.

Wokół nas — pogoda; w oddali jednak, za ścianą szarej grani, na tle chmur ukazuje się tęcza. Zda się przyroda chce nam pokazać wszystkie możliwe cuda, boć już przecież wracamy, a dalej na południe może nie będzie ku temu sposobności.

Słońce powoli zniża się. Nad powierzchnią wody unosi się pasek mgły — widoczny wyraźnie na tle szerokiej, żółtej taśmy, oddzielającej sklepienie niebios od powierzchni morza. Jest godzina 10-ta, a słońce jeszcze wisi nad horyzontem. W oddali woda przybiera kolor blado-żółty, bliżej zaś statku — blado-niebieski. Ścielą się nisko promienie, rozbijając się o grzbiety regularnych fal na drobne, złote strzępy. Złota kula słońca przegląda się w wodzie.

Niebo przybiera kolor krwawy, barwiąc tym samym kolorem wodę na szczytach fal. Słońce schowało się przez chwilę zę górą, by we wnęce skalnej oblać cały statek czerwienią.

Ciemnieją skały — stają się więcej granatowe; małe, białe chmurki — jak stado baranów, pasących się na łące — nagle zaczerwieniły się od spodu. Tafla wody pocięta jest w pasy blado-cytrynowe, pomarańczowe, bronzowe, to znów ciemno-niebieskie, będące odbiciem sklepienia niebios. Czarna smuga dymu z kominów ściele się wielką plamą ponad wodą, otulając skały;

Stałe postępy łucznictwa.

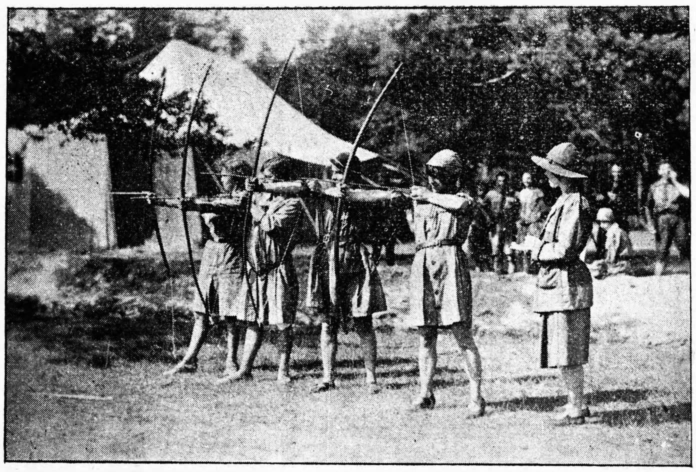
Sport łuczniczy w Polsce stale i coraz szybciej postępuje naprzód, ogarniając liczne rzesze zawodników. Wiele do tego stanu rzeczy przyczyniło się wprowadzenie przez Zarząd Główny Polskiego Związku Łuczników **ogólno-polskiej klasowej odznaki łuczniczej.**

Regulamin odznaki, opracowany przez specjalną komisję, został w maju 1932 roku zatwierdzony przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i ogłoszony jako oficjalny, obowiązujący we wszystkich stowarzyszeniach w. f. i p. w.

Odznaka — między innemi zadaniami — ma na celu **propagandę łucznictwa w Polsce, pobudzenie do współzawodnictwa przez wyróżnianie lepszych łuczników oraz zachęcanie strzelających do stałego i systematycznego treningu.**

Odznakę łuczniczą nadaje zarząd główny P. Z. Łuczników. Ponieważ niektóre okręgi są bardzo rozległe, przez co delegowanie przedstawicieli zarządu na zawody o O. Ł. napotyka na wielkie trudności i naraża na związane z tem koszty — przeto w celu jak największej propagandy łucznictwa wśród najszerszych mas społeczeństwa zarząd główny P. Z. Łucz. upoważnił do przeprowadzenia zawodów o odznakę łuczniczą komendantów okręgów i podokręgów Związku Strzeleckiego, wszystkich komendantów powiatów Związku Strzeleckiego oraz pewne grono instruktorów łuczniczych.

Licznie przeprowadzone w terenie zawody o odznakę łuczniczą dały pokaźne rezultaty. Jak na okres półroczny — odznak łuczniczych zdobyło stosunkowo bardzo dużo zawodników. **Łucznicy Łotocki i Sawicki zdobyli odznaki złote I klasy,** 41 łuczników i łuczniczek łącznie osiągnęło odznaki klasy II, 260 zawodników: mężczyzn i kobiet zdobyło już klasę III — czyli **łącznie w Polsce posiada odznakę łuczniczą 303 zawodników.** — Dość dużo odznak II klasy zdobyto poza Warszawą. Zawodnicy i zawodniczki w Lublinie, Łodzi, Lwowie, Poznaniu, Żninie, Bydgoszczy oraz Baranowiczach pokazali również, że umieją strzelać z łuku.



Sport łuczniczy cieszy się szczególnem powodzeniem wśród harcerek. Oto obrazek z zawodów łuczniczych w czasie II-go Ogólno-Polskiego Zlotu Harcerek w Wyszkowie nad Bugiem.

Pomimo tego, że wymogi na odznaki łucznicze, podane w regulaminie, były bardzo wygórowane, wielokrotnie przenosząc cyfrowo wyniki rekordów polskich — jednak wprowadzona

---

przypominają one w tym momencie stożki wygasłych wulkanów.

Pomarszczona regularnym ruchem statku powierzchnia wody przybiera odcień seledynowy. Na wklęsłej fali wiją się bronzowe żyłki i wstęgi, które serpentynowym ruchem idą wraz z falami ku nam i nikną przy burcie statku.

W miejscu, gdzie schowało się słońce, tworzą się tęczowe wstęgi od najwyższej czerwonej, poprzez żółtą i pomarańczową do niebieskiej — najbliższej morza. Stok fali od strony jaśniejszej — złocisty, pocięty morelowemi żyłkami, od strony zacienionej — ciemno-seledynowy, szkląco-gładki. Na jaśniejszej stronie fal pełzają, przepływając zygzakowato z fali na falę, duże, tłuste, o nieregularnych kształtach, mieniące się oka. Wszystko to rusza się, rozlewa, dzieli na części, to znów łączy, zlewa — niczem żywa, kolorowa ameba — wysuwająca bez przerwy swe macki.

Spoglądam za statek: ślad jego — pomarszczony tysiącem małych, regularnych fal — wygląda jak żebro olbrzyma morskiego.

Jest 15 minut po jedenastej, a słońce dopiero co zaszło, napawając oko przedziwnemi kolorami, malowanemi na tle nieba i gładkiej powierzchni wody.

Statek majestatycznie, bez szelestu sunie powoli, jakby przejęty powagą chwili. Tu i tam pojawiają się foki, dzikie kaczki lub szybko kryjące się pod wodą nurki. Długie cienie ścielą się od skał, odcinając swe ciemno-stalowe sylwetki w wodzie.

Jakkolwiek jasno jest zupełnie — woda cośkolwiek szarzeje; tworzą się jasne, o ciemnej powierzchni smugi, niczem białe, wydeptane ścieżki wśród szaro-srebrnych łanów żyta.

Na wschód od miejsca, gdzie złota kula słoneczna zapadła się w morze, szare dotychczas niebo zaczyna się rumienić; to już świta. Godz. 2-ga po północy; woda żółknie, pojawiają się tu i tam czerwone żyłki, rumienią się ponownie białe chmurki — i znów słońce pojawia się na horyzoncie.

Po krótkiej drzemce wychodzę na pokład. Pogoda sprzyja; jedziemy szlakiem, obfitującym w ryby. Tu i tam widać, jak skaczą ponad wodą, migając w słońcu srebrną łuską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odznaka osiągnęła swój cel, a łucznictwo zostało rozpropagowane po całej Polsce. Jak z prowadzonej w wydziale strzelectwa Komendy Głównej Związku Strzeleckiego kartoteki wynika, odznak łucznych dotychczas zdobyto: w okręgu XI w Warszawie: 2 — pierwszej, 26 — drugiej oraz 72 — trzeciej klasy; w okręgu IV w Łodzi, Tomaszowie, Piotrkowie, Skarżysku, Łowiczu, Radomsku, Zgierzu, Częstochowie, Tuszynie, Wieluniu, Pabjanicach, Sieradzu, Rzgowie, Kutnie, t. j. w 14 środowiskach: 4 — drugiej oraz 66 — trzeciej klasy; w okręgu XI w Brześciu n. B., Baranowiczach, Nowogródku, Lidzie, Pińsku, Włodawie, Białej Podlaskiej, t. j. w 7 środowiskach: 2 — drugiej oraz 36 — trzeciej klasy; w okręgu VI we Lwowie, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu, Borysławiu, Czortkowie: 1 — drugiej, 20 — trzeciej klasy; w okręgu VII w Poznaniu, Kaliszu, Wolsztynie, Kościanie, Zbąszyniu, Szamotułach: 5 — drugiej i 11 — trzeciej klasy; **w okręgu VIII w Toruniu, Żninie, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gdyni, Sępólnie, Chełmnie** (7 środowisk): **2 — drugiej i 10 — trzeciej klasy**; w okręgu III w Grodnie, Wilnie, Oszmianie, Suwałkach: 12 — trzeciej klasy; w okręgu X w Przemyślu, Borysławiu, Lubaczowie, Kielcach: 12 — trzeciej klasy; w okręgu II w Lublinie, Zakrzówku, Łucku, Chełmie Lub., Włodzimierzu: 1 — drugiej, 7 — trzeciej klasy; w okręgu V w Krakowie i Tarnowie: 8 — trzeciej klasy; w okręgu I w Płocku, Ciechanowie, Łomży, Mławie: 6 — trzeciej klasy.

Tak więc zaledwie dwóch „mistrzów łucznych" zdobyło dotychczas odznaki I klasy. **Przyczyną tego—trudne warunki regulaminu, który obecnie na rok 1933 zostaje poprawiony, a wymogi do poszczególnych klas znacznie obniżone.** Zaznaczę tu również, iż w latach następnych wykaz konkurencyj o O. Ł. będzie co do wymogów technicznych ściśle uzgodniony z programem i regulaminem zawodów międzynarodowych. Obejmować on będzie strzelania o pełnej ilości, pół ilości i ćwierć ilości wymaganych strzał.

Wprowadzone inowacje niezawodnie okażą się słuszne, a ożywienie tej dziedziny strzelectwa w całym szeregu nowych środowisk jeszcze bardziej rozszerzy kręgi amatorów rycerskiego sportu, zaś nowostworzone sekcje i kluby łucznicze zgłoszą się na członków do P. Z. Łucz. Organizatorzy życia łucznego w środowiskach, które tu zamieściłem, względnie z miejscowości opuszczonych, niech zechcą wziąć przykład z pracy okręgów przodujących, aby pracą swą zwrócili uwagę na swoje kluby i po pewnym okresie czasu znaleźli swoje miasta i miasteczka na liście posiadaczy odznak łuczniczych.

L. Leśniewski.

Ćwicz spostrzegawczość.

(Ciąg dalszy).

Podam wam dziś kilka zabaw i gier, które pomagają w ćwiczeniu spostrzegawczości *)

Goniec.

Drużynowy wysyła jednego z was — jako gońca — do oznaczonego dokładnie miejsca, np. do urzędu pocztowego w pobliskiej wiosce. Goniec nadaje pocztówkę do drużynowego, opisując wygląd budynku. Po wysłaniu pocztówki chce wrócić do miejsca, gdzie pozostawił drużynę. Cała drużyna tymczasem zamyka mu drogę wyjścia — tak jednak, by nikt nie znajdował się od budynku bliżej, niż o 200 m. Goniec musi się przedrzeć niepostrzeżenie pomiędzy rozstawionemi czujkami.

Ucieczka Sybiraka.

Jeden z drużyny — jako zbieg — ucieka po śniegu w dowolnym kierunku i chowa się. Po 20 minutach cała drużyna szuka go po śladach. Gdy drużyna zbliży się do kryjówki, zbieg obrzuca ją kulami śnieżnemi: trafiony uważa się za zabitego i nie bierze udziału w dalszej walce. Aby zabić zbiega — trzeba go trafić trzy razy. Rozumie się, że zbieg powinien tak uciekać, aby jak najsprytniej zatrzeć za sobą ślady.

Podejście czujki.

Jednego z drużyny wystawia się — jako czujkę — z tem, że o ile gra odbywa się za dnia — zawiązuje mu się oczy. Reszta z drużyny zbliża się do czujki. O ile czujka usłyszy podejście — alarmuje drużynowego, który sprawdza, czy czujka należycie wskazała kierunek podejścia oraz przybliżoną odległość od „wroga". O ile czujka dobrze wykonała swe zadanie — zmienia się ją. Z chwilą zaś gdy czujka dopuści do siebie „nieprzyjaciela" na 15 kroków — przegrywa i należy zabawę powtórzyć z tą samą czujką. Zabawa ta świetnie ćwiczy słuch i orjentację co do odległości.

Jak daleko?

Drużynowy rozstawia w różnych odległościach od siebie i w różnych kierunkach 6-ciu ludzi, korzy kryją się w terenie. Na umówiony znak gwizdkiem wywołuje każdego oddzielnie aby pokazał się. Reszta drużyny ocenia odległości. Kto najlepiej określi wszystkie odległości — wygrywa. Ćwiczenie to należy przerabiać w terenie urozmaiconym (równina, wzniesienia, teren otwarty i pokryty).

Niedźwiedzie.

Określa się pewien teren, w którym ukrywa się trzech z drużyny. Sposób ukrycia dowolny: na ziemi, na drzewach i t. p. Po godzinie „myśliwi"— reszta drużyny — szuka w tym terenie trzech ukrytych — „niedźwiedzi". Szukanie odbywa się przez określony przeciąg czasu (około 2—3 godz.) O ile przez ten czas myśliwi nie znajdą niedźwiedzi — wygrywają ci ostatni; w przeciwnym razie wygrywają myśliwi.

Co schowałem?

Drużynowy wysyła drużynę z pokoju. Następnie bierze jakiś drobny przedmiot (monetę, pierścionek, kawałek papieru i t. p.) i umieszcza go tak, aby był doskonale widoczny, lecz w miejscu — gdzie go łatwo będzie przeoczyć. Woła drużynę i — nie mówiąc jaki przedmiot schował — każe go odszukać.

Kto pierwszy zauważy przedmiot — nie zdradza się i siada, mówiąc do ucha drużynowemu nazwę szukanego przedmiotu i miejsce ukrycia.

(C. d. n.)

---

*) Przy wyborze gier korzystałem z podręcznika „Harce młodzieży polskiej" — E. Piasecki i M. Schreiber.

PIERWSZA POLSKA WYPRAWA KOLONJALNA.

ZOFJA MROZOWICKA.

MOTTO:

„Do pielgrzymów bez spokoju i strzechy, którym cały świat jest mieszkaniem, ziemia — pościelą, a rafa koralowa lub step daleki stanie się grobem — zaliczyły mnie losy. W zamorskich podróżach przeczytałem kilka kart z najwyższej księgi — ze świata samego. Za siną falą na południu poznałem ląd inny, który zaczął mnie pociągać ku sobie, a wreszcie zrósł się z memi myślami: Afrykę!“

Stefan Rogoziński.

W dniu 8 grudnia odbyła się w Warszawie pod protektoratem Marszałka Piłsudskiego uroczysta akademja ku czci **pierwszych polskich pionierów kolonjalnych — Stefana Rogozińskiego i jego towarzyszy.** Gen. Orlicz Dreszer — prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej — zagaił uroczystość gorącem przemówieniem, w którem podkreślił wielką przemianę, jaka zaszła w duszy polskiej. „Gdy dawniej nikt prawie nie interesował się zagadnieniami kolonjalnemi — dziś społeczeństwo polskie zmieniło się wybitnie pod tym względem“.

Mocne przemówienie wygłosił żyjący dotąd uczestnik wyprawy — prof. Janikowski. „Gdy w roku 1881 poznałem Rogozińskiego, roztoczył on przedemną swój plan — **plan znalezienia gdzieś na świecie kawałka ziemi dla tych, którym za ciasno pod panowaniem zaborców**. Nad planem tym pracowaliśmy wspólnie. Niestety nie dane nam było doprowadzić swych zamierzeń do końca. **Nie mając państwa, musieliśmy zajęte przez nas ziemie oddać Anglji,** czem ściągnęliśmy na siebie nienawiść i prześladowanie Bismarka... Wierzę, że duchy Tomczaka i Rogozińskiego krążą tu gdzieś między nami, bo jest to dzień, w którym społeczeństwo składa hołd ich pamięci. Chciałbym doczekać tej chwili — zakończył sędziwy podróżnik polski — **gdy sztandar polski zostanie zatknięty nad polską kolonją!“**

* * *

Cóż to była owa polska ekspedycja kolonjalna z przed 50 laty, o której może niejeden z Czytelników nigdy nie słyszał?

Przed 50 laty, w dniu 13 grudnia 1882 r. wyruszyła do Afryki pierwsza polska wyprawa kolonjalna pod dowództwem Stefana Szolc-Rogozińskiego z Kalisza. Towarzyszyli mu: inżynier **Klemens Tomczak** z Trzemeszna i etnograf prof. **Leopold Janikowski** z Sieradza.

Stefan Szolc-Rogoziński był synem właściciela fabryki towarów włókienniczych w Kaliszu. Wbrew życzeniom ojca, który pragnął widzieć syna fabrykantem — Rogoziński po ukończeniu nauk w Kaliszu i Wrocławiu wyjechał do Petersburga do Akademji Morskiej, dokąd siłą nieprzepartą ciągnął go instynkt morski.

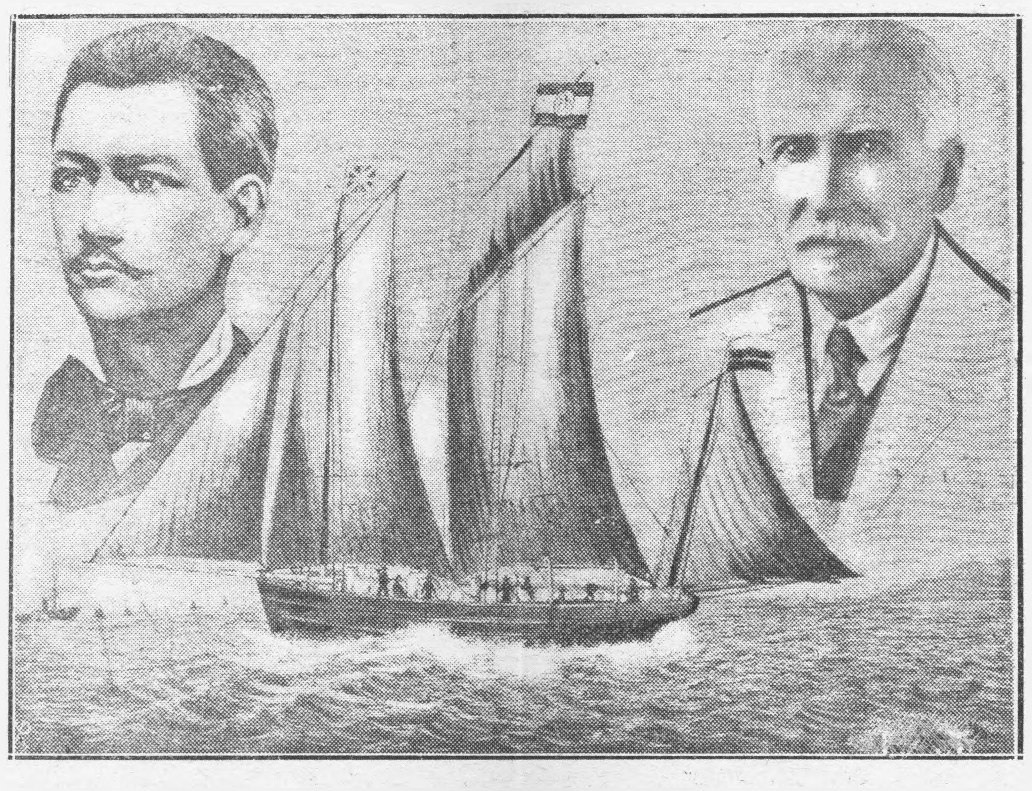
Po ukończeniu Akademji wstępuje do marynarki rosyjskiej i zostaje przydzielony na okręt wojenny „Generał Admirał“, udający się do Indyj. Rogoziński miał wówczas lat 20. Podróż ta — pełna cudów i przygód — wywarła na młodym marynarzu potężne wrażenie i **natchnęła go myślą zrealizowania wyprawy polskiej**. Zwraca się więc do jednego z pism polskich w Warszawie — „Wędrowca“ i na łamach jego publikuje taką oto odezwę: „Zamierzając w kwietniu roku przyszłego wyruszyć do Kameruńskiej Zatoki i — pozostawiwszy w górach tego imienia stację geograficzną — puścić się na wschód kontynentu, z radością powitałbym towarzysza podróży z ojczystej niwy, który zechciałby podzielić ze mną jej trudy i owoce“.

Odezwa młodego podróżnika wywołała silne wrażenie, spotęgowane jeszcze gorącym odczytem, jaki Rogoziński wygłosił w Warszawie. Społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa obozy: entuzjastycznych zwolenników wyprawy i... krakających puszczyków — których nigdy nie brakło. **Dwaj wielcy nasi pisarze — Prus i Sienkiewicz — gorąco popierali projekt młodego marynarza**. Prus pisał: „Niechże młodzi, dzielni podróżnicy wiedzą, że **poza nimi stoi myśl narodu, a ponad nimi unosi się jego błogosławieństwo!** Niech ono im towarzyszy w samotności, niech w dalekiej pustyni rozmawia z nimi o kraju, a dla nas niech będzie świadectwem, **żeśmy się ogólnoludzkich ideałów nie zaparli!“** Sienkiewicz również nawoływał do tej podróży, kładąc nacisk na fakt, że **społeczeństwo polskie w sprawach ogólno-ludzkich winno zaznaczyć swoją obecność**.

Rogoziński należał do tych ludzi w Polsce niewolnej, którzy nigdy nie mogli się pogodzić z hańbiącemi kajdanami i — 50 lat temu — jakby przewidując duchem proroczym świt naszej Niepodległości — **pragnął stworzyć dla tej przyszłej Polski — dla Polski Morskiej i Kolonjalnej — pierwszą polską kolonję w Afryce!**

Historja wykazuje zapomocą licznych przykładów, że potęga morska czasem ratowała, a czasem gubiła najbardziej prosperujące narody, stosownie do tego, czy była rozwijana, czy zaniedbywana pod wpływem opinji publicznej.

Kolonizacja polska w Kamerunie.



Żaglowiec „Łucja—Małgorzata“, na którym ekspedycja Rogozińskiego wyjechała do Kamerunu, oraz podobizny towarzyszy Rogozińskiego; na lewo — Klemens Tomczak, na prawo — Leopold Janikowski — jedyny pozostały przy życiu członek ekspedycji.

On to — pierwszy pionier naszej ekspansji morskiej — wołał: „Biada temu społeczeństwu, które nie chce brać udziału w turnieju ogólno-ludzkich zmagań o zdobycie wiedzy, które samo ścieśnia swój horyzont i spycha się w zastój, nie dozwalając wszystkim gałęziom swego drzewa się rozwinąć!“

Tą uschłą, zapomnianą gałęzią, która dziś odżyła i pokryła się wiosenną zielenią — jest polska idea morska, której tak dobrze zasłużył się Rogoziński!

Nawoływania jego nie przebrzmiały bez echa. Dnia 13 grudnia 1882 r. Rogoziński wraz z towarzyszami: inżynierem Klemensem Tomczakiem i etnografem Leopoldem Janikowskim wyruszyli w podróż na małym stutonnowym stateczku „Łucja-Małgorzata“.

Ponieważ państwo nasze było skreślone wówczas z mapy świata, a bandera z Orłem Białym — godło Polski Morskiej — nie istniała, **pionierzy polskiej idei kolonjalnej wyruszyli w podróż pod znakiem Syreny — herbu Warszawy.**

W kwietniu 1884 — a więc po przeszło całorocznej podróży — „Łucja-Małgorzata“ zawitała do brzegów Kamerunu.

Zatrzymawszy się na wyspie **Mondoleh,** koloniści polscy zakupili od miejscowego kacyka teren, na którym zbudowali schronisko i magazyn. Był to punkt wyjściowy, z którego zaczęli urządzać ekspedycje naukowe wgłąb kraju.

Ekspedycja polska zbadała m. in. kraje **Bakundu,** których nie tknęła dotąd stopa białego człowieka, odkryła **Jezioro Słoniowe,** zapoznała się z językiem i obyczajami tubylczych **plemion Bakwiri** i zgromadziła bogate zbiory przyrodnicze i etnograficzne — umieszczone następnie w Muzeum Przemysłu i Handlu oraz w Akademji Umiejętności.

W krótkim przeciągu czasu koloniści polscy zdobyli całkowite zaufanie i życzliwość murzynów. Czarni królikowie coraz częściej odwiedzali schronisko Mondoleh, prosząc o radę białych, co nie posiadali własnej Ojczyzny, a tak dzielnie umieli pomagać im w rządzeniu. Niektórzy kacykowie **oddali nawet swoje królestwa pod protektorat Polski** — tej Polski, która wówczas jeszcze Państwem nie była, a którą dzielnie reprezentowali pierwsi pionierowie polskiej ideologji morskiej.

Trzy lata spędzili polscy koloniści w Afryce.

Ciekawe są niezmiernie wspomnienia Rogozińskiego o egzotycznych krainach i ich mieszkańcach. Opisuje on np. czarowną **wyspę Fernando-Poo** — jako „bukiet zielony, wznoszący się z fal oceanu“, zamieszkany przez krajowców Bubi. „Jest to rasa zupełnie odrębna. Są bardzo ostrożni — niechętnie wchodzą w stosunki z Europejczykami. Nazwa ich „bubi“ znaczy w języku tubylczym — człowiek. Specjalnym płynem roślinnym „tola“ malują całe ciało na czerwono. Włosy zbierają na czubku głowy w wielki „kok“, w który zatykają długą drewnianą szpilkę, a na niej umocowują mały kapelusz. Strój odświętny wodzów jest jeszcze bardziej cudaczny. Malują ciało w połowie na biało, w połowie na czarno; ogony małpie i szkielety wężów, zawieszone na grzbiecie, uzupełniają ten kostjum“.

Bubi są bardzo inteligentni; ich ustrój polityczny — to monarchja konstytucyjna: król ma do pomocy sejm. Coś podobnego do ustroju dawnej Polski.

Rogoziński obszernie opisuje **założenie pierwszej kolonji polskiej na kameruńskiej wyspie Mondoleh**.

Podróżnicy polscy wybudowali tam dom mocny, wsparty na palach, a cynkowemi płytami pokryty. Posadzki w tym domu były zrobione z nadzwyczaj kosztownego w Europie drzewa hebanowego i mahoniu (drzewo to używane jest u nas przeważnie na wyrób bardzo drogich mebli i fortepianów — w Afryce zaś jest najpospolitszym materjałem). Rozgospodarowawszy się na wyspie Mondoleh, po zawarciu umowy z miejscowym kacykiem — postanowił Rogoziński rozpocząć wyprawę w głąb Czarnego Lądu. „Łucję—Małgorzatę“ na ten czas wydzierżawił pewnej firmie kolonistów **niemieckich,** którzy mieli używać statku do krótkich żeglug.

Niemcy zniszczyli polski okręt! Już w drugiej przybrzeżnej podróży „Łucja—Małgorzata“ została rozbita.

Ciężka to była strata dla polskich kolonistów. „Kupiec niemiecki — pisze Rogoziński — oszukawszy nas, począł się naigrywać z łatwowiernych Polaków, **ciesząc się, że wyprawa spełznie na niczem.** Istotnie byliśmy wtedy zbyt łatwowierni, zawierzywszy jednemu z Niemców na słowo“!

W dniu 21 lipca 1884 r. Rogoziński mianował komendantem stacji Janikowskiego, sam zaś z Tomczakiem udał się w drogę — w głąb lądu.

(Dokończenie nastąpi).

L. O. P. P.

O lataniu w nocy.

(Dokończenie).

Mówiąc o przygotowaniach naziemnych do lotów nocnych, rozróżnić należy 1) **oświetlenie lotnisk,** 2) **oświetlenie trasy lotu** (przy linjach stałych).

Lotnisko musi być oświetlone tak, aby pilot widział granice jego, wszelkie przeszkody (budynki, kominy, drzewa), znajdujące się w pobliżu, wiatrowskaz, dający kierunek startu i lądowania, które winny odbywać się zawsze pod wiatr, nazwę lotniska i sygnały, regulujące ruch. Rzecz prosta, że wszystkie te urządzenia są niezmiernie kosztowne; to też używane są tylko tam, gdzie odbywa się regularny ruch nocny samolotów.

Lotnictwo wojskowe, pragnąc jaknajbardziej przystosować się do ewentualnych warunków frontowych, z urządzeń lotniskowych korzysta w bardzo zmniejszonym stopniu.



Start szybowca szkolnego na konkursie w Bezmiechowej.

Orjentacja z samolotu w nocy jest bardzo utrudniona i wymaga dużej wprawy i doświadczenia. Z przedmiotów widocznych w nocy najlepszemi objektami orjentacyjnemi są: **światła miast, wody stojące i bieżące, szosy,** które odcinają się białym kolorem od ciemnego tła i **lasy** — widoczne jako ciemne plamy.

Orjentacja jednak li tylko wg. powyższych objektów byłaby niewystarczająca, tem bardziej, że zwykłą rzeczą w nocy są przyziemne mgły, utrudniające widzenie. Czasem też noce bywają tak ciemne, iż uniemożliwiają wszelką orjentację.

Dlatego też zdanie się całkowite na obserwację wzrokową byłoby w nocy wielce ryzykowne. **Pomagają tu wzrokowi przyrządy nawigacyjne:** wysokościomierz, busola, szybkościomierz, wysokościomierz elektrostatyczny, ostrzegający o zbytniem zbliżeniu się do ziemi, pochyłościo- i skrętomierz, wreszcie aparatura radjokierunkowa.

Do największych zdobyczy umysłu ludzkiego w tej dziedzinie należy bezsprzecznie **urządzenie radjowe,** które upewnia pilota, że nie zboczył z obranego kierunku. Proste to a pożyteczne urządzenie polega na nadawaniu w kierunku trasy lotu umówionych sygnałów. Odbiór tych sygnałów w słuchawce upewnia załogę, że nie zboczyła z drogi.

Jeżeli dodamy do tego **oświetlenie trasy latarniami,** rozstawionemi w pewnych odległościach na linji lotu, oraz **zapasowemi lądowiskami** na wypadek przymusowego lądowania — jasne się stanie, że przy użyciu wszystkich tych udogodnień lot w nocy jest zupełnie pewny i bezpieczny.

Loty nocne — to wielka zdobycz umysłu ludzkiego. Musimy jednak pamiętać o tem, że **na wypadek wojny zdobycz ta stanie się groźbą ludzkości.** Należy liczyć się z tem, że nocne ataki lotnicze mogą rozpocząć się wraz z momentem wypowiedzenia wojny, a nawet wcześniej. Atak lotniczy może być środkiem do wypowiedzenia wojny, użytym przez państwo, które wszelkie zobowiązania pokojowe uważa za świstki papieru.

By zapobiec niespodziewanym atakom nocnym **musimy stworzyć w pierwszym rzędzie służbę obserwacyjno-meldunkową,** złożoną z sieci posterunków w różnych punktach kraju, a głównie na granicy. Wówczas dopiero będziemy mogli spać spokojnie — pewni, że nad naszem bezpieczeństwem ktoś czuwa i ostrzeże nas i naszych obrońców w porę.

Służbę tę trzeba wyszkolić i zaopatrzyć w odpowiedni sprzęt. Potrzeba na to setek tysięcy złotych. **Zadanie to realizuje Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej z funduszów społecznych oraz ze składek 50-ciogroszowych swoich członków. Fundusze te wystarczyłyby, gdyby wszyscy gremjalnie poparli wysiłki L. O. P. P., zapisując się na członków, a tem samem przyczyniając się do wielkiego dzieła obrony kraju.**

Wstąp dziś jeszcze w szeregi członków Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Nauczysz się bronić siebie i swych najbliższych przed najgroźniejszym twym wrogiem w przyszłej wojnie: bombą i gazami trującemi, a tem samem przyczynisz się do wzmocnienia pogotowia obronnego państwa.

Kącik Harcerzy.

V Harcerska Konferencja Żeglarska.

Dnia 8 ub. m. w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W. w obecności przedstawicieli władz harcerskich d-hów: Piskorskiego i Wołkowicza oraz Delegata Państwowego Urzędu W. F. i P. W. — p. mjra Sikorskiego zostały otwarte obrady V Harcerskiej Konferencji Żeglarskiej. Ze wszystkich stron Polski zjechało 41 harcerzy — wybitnych fachowców żeglarskich; 19 środowisk wysłało swych delegatów.

Przedmiotem obrad był „Projekt przepisów i regulaminów drużyn żeglarskich" oraz wielki 3-letni program pracy Harcerstwa Wodnego — opracowane przez Kierownictwo Drużyn Żeglarskich przy Głównej Kwaterze.

Ze strony Kierownictwa Drużyn Żeglarskich referowali oddane pod obrady konferencji projekty d-howie: Bublewski — Kierownik Wydz. Drużyn Żeglarskich, por. mar. handlowej Kuczyński oraz Michałowski; następnie rozwinęła się poważna i stojąca na wysokim poziomie dyskusja.

Regulaminy drużyn żeglarskich obejmują organizację Kierownictwa Drużyn Żeglarskich i jednostek żeglarskich, przyczem **największy nacisk położony jest na organizację wyszkolenia sprawnych harcerzy-żeglarzy oraz ich instruktorów.** Dla przeprowadzenia systematycznego i programowego szkolenia wprowadzono **szereg stopni żeglarskich,** przez które musi przejść szkolący się harcerz. Dwa niższe stopnie wymagają **umiejętności uprawiania żeglarstwa na wodach śródlądowych.** Trzy wyższe dotyczą **jachtingu morskiego.** Najwyższy harcerski stopień żeglarski — kapitan morskiej żeglugi, daje prawo prowadzenia większych jachtów morskich po wszystkich morzach bez ograniczeń. Prócz tego istnieją jeszcze dwa stopnie instruktorskie: instruktor żeglarstwa śródlądowego i instruktor żeglarstwa morskiego.

Akcja wydawnicza. 3-letni program pracy harcerskich drużyn żeglarskich przewiduje rozwój harcerstwa wodnego we wszystkich kierunkach. W związku z tem Kierownictwo Drużyn Żeglarskich **organizuje szeroką akcję wydawniczą**: w niedługim czasie ma się ukazać szereg podręczników żeglarskich, obejmujących całość wyszkolenia żeglarskiego; będzie to rodzaj **vademecum żeglarskiego.** Brak tego rodzaju wydawnictw w języku polskim daje się we znaki nietylko harcerstwu, ale wszystkim organizacjom, uprawiającym sporty wodne.

Masowa produkcja łodzi. W trakcie organizacji znajduje się **masowa produkcja kajaków,** a także — w niedalekiej przyszłości — łodzi typu harcerskiego oraz żaglówek pełno-morskich.

Budowa przystani. Już w tym roku mają być budowane we wszystkich większych środowiskach żeglarskich **przystanie harcerskie.** Każde silniejsze środowisko musi posiadać swoją przystań.

Organizacja punktów postoju. Wobec żywiołowego rozwoju ruchu kajakowego mają być zorganizowane wzdłuż Wisły i innych większych rzek polskich **specjalne punkty postoju dla kajaków.** W ten sposób zostanie usunięta największa bolączka kajakowców, którzy często nie mogą znaleźć noclegów w większych miastach, jak również i odpowiednich pomieszczeń na przechowanie kajaków. Organizacja punktów postoju przyczyni się znacznie do dalszego rozwoju sportu kajakowego.

Sztafeta kajakowa. W lecie 1933 r. zostanie przeprowadzona **harcerska sztafeta kajakowa: Katowice-Gdynia.** Cel sztafety nie jest czysto sportowy; ma on głębsze podłoże ideowe: sztafeta ma zwrócić uwagę społeczeństwa **na konieczność budowy kanału, któryby ułatwił komunikację wodną między Katowicami a Gdynią.** Sztafeta odda w Gdyni symboliczną pałeczkę z węgla śląskiego — jako symbol, że **w przyszłości węgiel polski winien być transportowany wodą do morza.**



Generał Zaruski w otoczeniu młodych »wilków morskich« z Harcerskiej Drużyny Morskiej im. Władysława IV w Gdyni.

Harcerski Ośrodek Morski. W Gdyni ma powstać Harcerski Ośrodek Morski, **w celu szkolenia zahartowanych w walce z morzem instruktorów i żeglarzy.** Starania Harcerstwa pójdą w kierunku zdobycia taboru morskiego, umożliwiającego praktyczne szkolenie na morzu.

Harcerski jacht szkolny. Już od początku 1933 r. Harcerstwo Wodne rozpoczyna wśród społeczeństwa wielką akcję propagandową, mającą na celu **zdobycie funduszów na zakup stutonnowego harcerskiego jachtu szkolnego, któryby odbywał dalekie podróże.**

W swych zamierzeniach, zdążających do wychowania licznych rzesz obywateli, obeznanych z morzem, Naczelnictwo wierzy, że spotka się ze zrozumieniem i pomocą ze strony władz oraz najszerszych warstw społeczeństwa.

Od tego bowiem — czy zdołamy się stać panami na morzu — zależy cała przyszłość Polski, albowiem „kto panuje na morzu — panuje nad światem i bogactwa świata całego zgarnia do siebie".

Nie możemy pozwolić, aby wydarto nam morze, gdyż utrata morza prowadzi do utraty niepodległości

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Obchody Święta Niepodległości w Ogniskach K. P. W.

Białośliwie. Program uroczystości: rano 13.XI odegranie przez orkiestrę K. P. W. pobudki i roty, pochód i nabożeństwo. Wieczorem w udekorowanej sali odbyła się akademja ze słowem wstępnem, deklamacjami i śpiewem dziatwy. Odczyt historyczny wygłosił ob. W. Kaja. W przerwach — koncert orkiestry. Udział liczny.

Czarna Woda. Dzień 11 listopada Ognisko tut. uczciło akademją przy udziale 60 członków z rodzinami. Po zagajeniu przez ob. Bluma — ob. ob. Gołumski i Czapiewski wygłosili okolicznościowe przemówienia i deklamacje.

Gdynia. Tegoroczne święto K. P. W. obchodziło b. uroczyście. W przeddzień odbył się capstrzyk po ulicach miasta. W dniu 11 listopada rozpoczęto uroczystość Mszą św. K. P. W. w liczbie 300 członków z własną orkiestrą wzięło udział w defiladzie, budząc podziw dziarską postawą.

Wieczorem odbyła się akademja, którą słowem wstępnem zagaił inż. ob. Tułecki. Orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę", poczem córeczka wicepr. ob. Pietruszewskiego wygłosiła wierszyk p. t. „Modlitwa polskiego dziewczęcia" (huraganowe oklaski). Dłuższe przemówienie o znaczeniu święta, Budowniczym Niepodległości oraz roli kolejarza wygłosił sekr. ob. Sarach, poczem orkiestra K. P. W. pod batutą ob. Preibischa odegrała kilka utworów. Na zakończenie córeczka ob. Kitowskiego z uczuciem zadeklamowała wiersz pióra ob. Saracha p. t. „Polska Wolna" (oklaski).

Kaliska. 13. XI odbyło się uroczyste zebranie członków. Przybyło również około 20 obywateli miejscowych. Przemówienia wygłosili: ob. ob. Ryster i Trzciński.

Karsin. Program uroczystości 11. XI: odczyt o życiu i czynach Pierwszego Marszałka, wygłoszony przez ob. Ossowskiego, oraz nabożeństwo i pochód. Wieczorem — wspólna akademja.

Laskowice. Dnia 10. XI K. P. W. wystawiło kompanję z 120 członków. Przy dźwiękach orkiestry odbył się capstrzyk. Nazajutrz — pobudka, odjazd do Świecia, nabożeństwo i defilada. Uroczystą akademję zagaił prezes ob. Frankenberg, poczem wygłoszono odczyty.

Maksymiljanowo. Dnia 11. XI — wymarsz K. P. W. do Żołędowa na nabożeństwo; po powrocie — akademja z odczytami ob. Rudnickiego i Żmijewskiego.

Morzeszczyn. W uroczystości, urządzonej przez K. P. W., wzięły udział miejscowe organizacje. Po nabożeństwie odbyła się akademja. Słowo wstępne wygłosił ob. Słomski, referat p. t. „Historja Polski" — ob. Lewandowski.

Radoszki. Po uroczystem nabożeństwie odbyło się uroczyste zebranie członków, na którem odczyt wygłosił ob. prezes Jurkiewicz.

Serock. Dnia 10. i 11. XI obchodziło tut. Ognisko rocznicę niepodległości przy licznym udziale członków oraz miejscowej orkiestry K. P. W.

Solec Kujawski. Uroczysty obchód 11 listopada obchodzono wspólnie z innemi organizacjami.

Strzelewo. Dn. 11 listopada wobec licznie zebranych członków ob. prezes Kałużny wygłosił odczyt, nawołując w serdecznych a prostych słowach do dalszej, niestrudzonej pracy dla dobra Wielkiej Polski.

Wałdowo. Rocznicę 11. XI uczczono licznem zebraniem członków, na którem ob. prezes Rychlicki wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Wejherowo. Ognisko K. P. W. dało wyraz swej radości przez udział w b. uroczystym obchodzie 14 rocznicy odzyskania niepodległości. Na dzień ten zorganizowano 10 km. marsz bojowy zespołami. Ognisko wystawiło 6 członków. Zpośród 9 zespołów zespół ogniska Wejherowo przybył w 44 minutach, uzyskując I miejsce.

Dnia 12. XI komendant P. W. na powiat morski, kpt. Kieraszewicz, wręczył zwycięskiemu zespołowi żetony, a Ognisku — dyplom. Zespół stanowili ob. ob.: kom. Jan Piotrowski, szeregowi: Al. Grubba, J. Jakubowski, J. Roda, P. Pionka i J. Pipper.

Dnia 3. XI odbyło się przy udziale wszystkich członków uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w obronie Ojczyzny oraz zmarłych na stanowiskach kolejarzy.

Chełmża. W miesiącu sprawozdawczym przeprowadzono strzelanie z broni małokalibrowej na odległość 25 m. przy udziale 54 członków. Przeprowadzono również ćwiczenia w mustrze zwartej i luźnej z podziałem drużyny i zmianą stanowisk.

Cierpice. W listopadzie przeprowadzono ćwiczenia P. W. W strzelaniu z wiatrówki w masce przeciwgazowej uzyskano dobre wyniki. Ćwiczono w rzucie granatem, skoku wdal i w zespołowym biegu kolarskim na przestrzeni 22 km. Mimo złych warunków atmosferycznych uzyskano w biegu czas 1 godz. Ob. Sarliński przeszkolił członków z dziedziny O. P. G. Następnie pod kierunkiem sierż. Górkiewicza i Wysockiego urządzono strzelanie. Na 100 pktów możliwych uzyskali: ob. T. Brewka — 94, ob. Mędlewski — 94, ob. Sarliński — 93, ob. Kasprzak — 93.

Poza tem 13 członków po 80—90 i 4-ech 70—80 punktów.

Na przestrzeni 29 km. odbył się drugi bieg kolarski zespołowy w czasie 1.30 godz. Wiek członków ćwiczących waha się w granicach 40—50 lat.

Grudziądz. W uroczystości strzeleckiej 23 ub. m. wzięła udział kompanja honorowa K. P. W. Ogniska Grudziądz.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Założenie Żeńskiego Oddziału Z. S. w Świeciu.

Dnia 11 grudnia przybyła do Świecia Referentka Powiatowa P. W. K. i W. F., ob. kpt. Horzemska, celem zorganizowania żeńskiego Oddziału Związku Strzeleckiego. Do licznie zebranych młodych dziewcząt przemówiła serdecznie ob. referentka, przedstawiając im w słowach przystępnych ideologję, cele i zadania Związku Strzeleckiego, historję powstania Związku, rolę, jaką odegrał w dziejach walki o Niepodległość Polski oraz rolę, jaką w myśl wskazań Marszałka Piłsudskiego — ma odegrać w niepodległej Ojczyźnie.

Wytłumaczyła słuchaczkom, że Polska potrzebuje uświadomionych, wychowanych w duchu obywatelskim kobiet, bo tylko kobieta-obywatelka spełni należycie obowiązki, jakie na nią nakłada wolna Ojczyzna.

Referatu wysłuchały obecne w wielkiem skupieniu, a zachęcone gorącym apelem referentki, wszystkie gremjalnie przystąpiły do Oddziału Żeńskiego.

Do Zarządu wybrane zostały jako:
prezeska — ob. Witczakówna,
sekretarka — ob. Chełkowska,
skarbniczka — ob. Pelznerówna,
bibljotekarka — ob. Lipska.

Pełnienie obowiązków Komendantki zaleciła ob. ref. ob. Witczakównej — prezesce Oddziału.

Nowoutworzony Oddział — pełen gorącej wiary w szczytność celu, któremu będzie służył — wzniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego i odśpiewał „Boże coś Polskę" — poczem referentka zebranie zamknęła.

Reorganizacja Związku Strzel. w Witowężu.

Wskutek małego zainteresowania się oraz bezczynności dawnego Zarządu, w dniu 2 grudnia odbyło się Walne Zebranie tut. Oddziału Z. S. celem wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli: ob. Franciszek Tarnowski — jako prezes, ob. Franciszek Dąbrowski — jako skarbnik i ob. Tadeusz Pawłowski — jako sekretarz.

Ponieważ były komendant ob. Franciszek Dąbrowski dobrowolnie zrzekł się obowiązków komendanta, przyjmując funkcje skarbnika — zebranie wybrało ob. Władysława Tarkowskiego tymczasowym komendantem do czasu zatwierdzenia przez odpowiednie władze.

Nowa świetlica strzelecka w Kościerzynie.

Największą zdobyczą tut. Oddziału Z. S. w ostatnich tygodniach było uzyskanie przez zarząd nowej sali na świetlicę. Świetlicę przeniesiono do nowej sali 1 listopada b. r. Obecnie świetlica strzelecka znajduje się w budynku Banku Ludowego w obszernej, czystej oraz dobrze ogrzanej i estetycznie urządzonej sali. Codziennie wieczorem dzielni strzelcy mile, sympatycznie oraz pożytecznie spędzają tu czas przy czytaniu gazet, szachach, ping-pong'u, wzgl. pogadankach, prowadzonych przez ref. wych. obywatelskiego. Dnia 4. ub. m. odbyło się w nowej świetlicy przy udziale dużej ilości strzelców miesięczne zebranie Oddziału Z. S. Kościerzyna. Oddanie przez zarząd Z. S. do użytku strzelców nowej świetlicy, zarówno jak i przeprowadzenie w ostatnich tygodniach ćwiczeń kompanijnych Z. S. w Wysinie, Kościerzynie oraz Starej Kiszewie — wykazują, że Zw. Strz. w Kościerzynie i powiecie rozwija się coraz pomyślniej i prowadzi niestrudzenie swą pracę dla dobra Państwa i Narodu Polskiego. To też całe społeczeństwo otaczać winno Z. S. miłością, opieką i ofiarnością, winno stać się matką Związku Strzeleckiego i dopomagać młodzieży w jej ofiarnej i chętnej pracy dla dobra Ojczyzny.



Członkowie Oddziału Z. S. Borowy-Młyn (pow. Chojnice) podczas lekcji wieczorowej dla młodzieży pozaszkolnej.

Imienny wykaz zdobytych P. O. S. w Toruniu w czasie prób, zorganizowanych przez Okr. Ośr. W. F. w dn. 9, 16, 30 X i 6 XI b. r.

Uzyskały prawo do P. O. S. klasy III-ej stopnia I-go z ważnością do 1933 r.

Panie: Grajkowska Gertruda, Mańska Gertruda, Boniewiczówna Marja, Deliżanka Gertruda, Karsznianka Małgorzata, Zejdlówna Helena, Szeflerówna Jadwiga, Płaczkowska Czesława, Myjakowa Stanisława, Boltowa Genowefa, Malinowska Gertruda, Czerwińska Marja.

Panowie: Płk. em. Piekarski Konrad — kl. I-szej stopnia I-go, por. Dąbrowski Stanisław — kl. II-ej stopnia I-go, Kukliński Władysław — kl. II-ej stopnia I-go, Ziółkowski Bolesław — kl. II-ej stopnia I-go, Pisarczyk Klemens — kl. II-ej stopnia I-go, Sikorski Bronisław — kl. II-ej stopnia I-go. Uzyskali prawo do P. O. S. klasy III-ej, stopnia I-go z ważnością do 1933 r.: Fuks Kurt, plut. Chmielewski Jan, Borkowski Zygmunt, Graban Franciszek, Żurawski Zygmunt, Kłos Edward, Szczurkowski Józef, Tułodziecki Damazy, Królikowski Stefan, Ziętkowski Paweł, Tak Edmund, Stawski Alfons, Sląski Antoni, Drążek Maksymiljan, Janowski Maksymiljan, Sitniewski Tadeusz, Januszkiewicz Marjan, Bolt Czesław, Macierzyński Tadeusz, Kładziński Wincenty, Ullas Tadeusz, Antman Edward, Żołnowski Franciszek.

Ogółem uzyskało prawo do P. O. S. klasy III stopnia I z ważnością do roku 1933 — 12 pań;

Panowie: prawo do P. O. S. klasy I stopnia I z ważnością do roku 1933 — 1.
klasy II stopnia I z ważnością do 1933 r.—5,
klasy III stopnia I z ważnością do 1933 r.—23.

Świadectwa P. O. S. są do odebrania w Okr. Ośr. W. F. codziennie od godz. 8 do 15-tej, za wyjątkiem niedziel i świąt.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

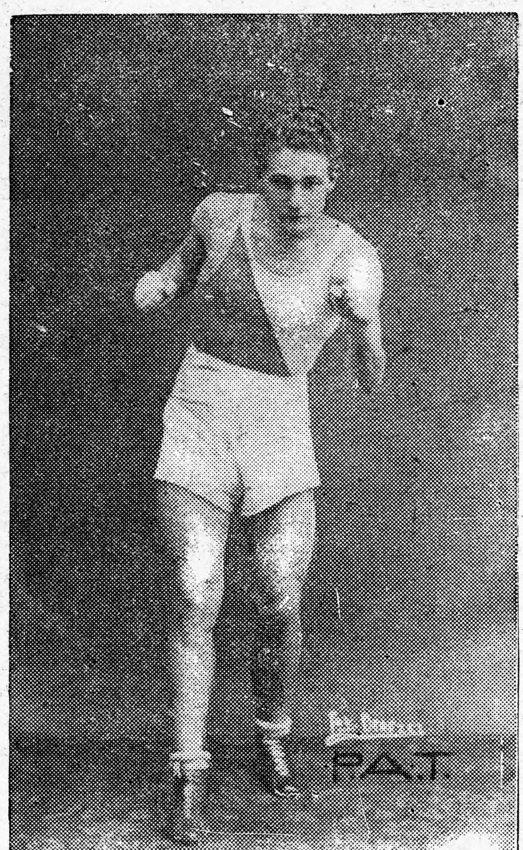
Z Pomorza.

Pierwsze schronisko turystyczno - narciarskie w Kartuzach. W najbliższych dniach otwarte zostanie i oddane do użytku narciarzy schronisko w **Borkowie Kartuskiem** (nowy przystanek kolejowy na linji Bydgoszcz – Gdynia), wybudowane przez Okręgowy Ośrodek Sportów Zimowych w Toruniu z inicjatywy dow. O. K. VIII. — p. gen. Pasławskiego.

Z Torunia i Bydgoszczy kursować będą w soboty specjalne pociągi „narciarskie", powracające w niedzielę wieczorem. Bilety kolejowe dla narciarzy, jak również koszta noclegów i utrzymania będą znacznie zniżone.

Schronisko w Borkowie przyczyni się niewątpliwie do scentralizowania coraz bardziej rozwijającego się ruchu narciarskiego Pomorza i sąsiedniej części Wielkopolski w okolicach Kartuz, stanowiących doskonałe tereny narciarskie.

Chluba bokserów pomorskich.



Doskonały pięściarz polski z klubu Goplanja — Sylwester Zieliński, który reprezentował Inowrocław w spotkaniu bokserskiem Szwecja — Polska.

Baczność sędziowie strzelectwa sportowego. W związku z utworzeniem Kolegjum Sędziów dla Strzelectwa Sportowego w Polsce, uprasza się wszystkich, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje i pragną wejść do Kolegjum Sędziów, o zgłoszenia.

Zgłoszenia należy kierować do Komendy VIII. Okręgu Z. S. w Toruniu, ul. Piekary 22, w terminie do 15. I. 1933 r.

Otwarcie ślizgawki i boiska hokejowego w Toruniu. Z nastaniem pierwszych dni mroźnych otwarta zostanie doskonale urządzona ślizgawka przy ul. 3 Maja obok Kasy Chorych w Ogródku Jordanowskim. Ślizgawka przeznaczona jest w pierwszym rzędzie **dla młodzieży szkolnej, jak i dla szerokich sfer sportowych Torunia.** Dzięki staraniom Pomorskiego Okręgowego Związku Hokeja na lodzie urządzone zostało na ślizgawce wzorowe boisko hokejowe, otoczone wysokiemi bandami i tak rzęsiście oświetlone, że umożliwi ono rozgrywanie wszelkich zawodów oraz przeprowadzanie treningów hokejowych i łyżwiarskich w godzinach wieczorowych, co niewątpliwie przyczyni się do popularyzacji sportu łyżwiarskiego w Toruniu. Na boisku tem przeprowadzać będzie Związek kursy i treningi dla początkujących i dla drużyn klubowych. Szczególną opieką otaczać będzie Związek młodzież, dla której urządzane będą specjalne kursa hokejowe.

Sezon hokejowy w Toruniu zapowiada się nader ciekawie; **poza drużynami z Bydgoszczy i Grudziądza przyjadą do Torunia drużyny mistrzowskie z Poznania, Łodzi, Śląska, Warszawy i Gdyni.** Drużyny te spotkają się w Toruniu z mistrzowską drużyną Pomorza — Toruńskiego Klubu Sportów Zimowych. Tak więc Toruń stanie się ośrodkiem sportu łyżwiarskiego na Pomorzu.

Z Polski i ze świata.

Międzynarodowe zawody łyżwiarskie w Zakopanem. W dniach 6 i 8 stycznia 1933 odbędą się w Zakopanem II Międzynarodowe Zawody Łyżwiarskie z udziałem Węgrów, Niemców, Austrjaków, Czechów oraz najwybitniejszych zawodników polskich.

W zawodach tych wystąpią najlepsze siły polskie, a mianowicie w jeździe parami — wicemistrzowska para Rudnicka — Theuer; w jeździe panów — mistrz Polski Iwasiewicz, wicemistrz Polski — Staniszewski B. i Noskiewicz.

14 państw na hokejowych mistrzostwach świata. W dniach 18 - 25 lutego b. r. odbędą się mistrzostwa świata w hokeju lodowym w Pradze. Oficjalne zgłoszenia wpłynęły dotąd od Austrji, Szwajcarji i Italji. Poza tem pewny jest udział Niemiec, Węgier, Szwecji, **Polski**, Anglji, Francji, Rumunji, Łotwy, Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Zniesienie podatku komunalnego od imprez sportowych. Wszystkie amatorskie zawody sportowe w kraju zostały zwolnione od opłaty podatku komunalnego.

O zniesienie tego podatku usilnie zabiegał od dłuższego czasu Zw. Polskich Związków Sportowych, a obecnie usiłowania te uwieńczone zostały powodzeniem.

Szerokie koła sportowe powitają tę pożądaną nowość z radością i uznaniem.

Wynik turnieju hokejowego w Zakopanem. W poniedziałek świąteczny rozpoczął się w Zakopanem pierwszy w sezonie międzynarodowy turniej hokejowy z udziałem Wiener Eislauf-Verein (Wiedeń), AZS (Poznań), Legji (Warszawa) i Pogoni (Lwów).

Turniej wywołał wielkie zainteresowanie i pierwszego dnia zgromadził ponad 3000 widzów. Warunki lodowe — bardzo dobre.

W poniedziałek rozegrane zostały dwa mecze Wiener Eislauf-Verein — Pogoń w stosunku 3:1 (0:0, 3:0, 0:1). Zawody stały na wysokim poziomie. Wynik można uważać za bardzo korzystny dla Lwowian. W drugim meczu warszawska **Legja uzyskała z poznańskim AZS. wynik nierozstrzygnięty 1:1.**

Z dniem 30-GO STYCZNIA 1933 ROKU wstrzymujemy wysyłkę pisma wszystkim Czytelnikom, którzy nie uiścili dotychczas należności za zaległą prenumeratę.

W celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma, prosimy zalegających, by we własnym interesie postarali się jak najrychlej uregulować swe zaległości.

ADMINISTRACJA.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Dom, w którym urodził się Kopernik będzie odrestaurowany. W związku z 700-leciem m. Torunia Zarząd Stowarzyszenia Techników Polskich w Toruniu zamierza w porozumieniu z kompetentnymi czynnikami odrestaurować dom, w którym urodził się Kopernik.

Ruch statków w Gdyni. Według ostatnich zestawień statystycznych, w ciągu 11 miesięcy r. ub. zawinęło do portu gdyńskiego ogółem **3255 statków**, o łącznej pojemności **2.495.500 tonn.** Statki te przywiozły 10.119 pasażerów oraz 371.500 tonn ładunków.

W tym samym okresie czasu odpłynęło z portu gdyńskiego ogółem **3299 statków** o łącznej pojemności **2.537.100 tonn.** Statki te wywiozły 7577 pasażerów oraz 4.285.100 tonn ładunków, w tem 3.917.200 tonn węgla.

S. s. „Cieszyn" powrócił do Gdyni z Leningradu. Do Gdyni przybył z Leningradu statek „Cieszyn" z większym transportem towarów. Inicjatywę w kierunku podjęcia komunikacji towarowej polskiemi okrętami między Gdynią a Leningradem powzięła firma ekspedycyjna Henryk Lilpop Gdynia—Warszawa.

Las na dnie Bałtyku. Ostatnio dokonano sensacyjnego odkrycia lasu, znajdującego się na dnie morza między wyspą Rugją a Szwecją w głębokości od 35 do 40 metrów. Chodzi tu o drzewa, mające **od 20 do 40 tysięcy lat**, które się tam znajdują od chwili zatopienia lądu przez morze.

Z Polski i ze świata.

Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. W dniu 23 grudnia nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-sowieckiego paktu o nienapadaniu, podpisanego w Moskwie 25 lipca 1932 roku. Wymiany dokumentów ratyfikacyjnych dokonali: ze strony Polski p. Józef Beck, minister spraw zagranicznych, ze strony ZSRR — p. Włodzimierz Antonow Owsiejenko, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny ZSRR w Warszawie.

Polska „gwiazdka" wśród lodów polarnych. Zdala od ziemi ojczystej, na dalekiej Wyspie Niedźwiedziej, wśród lodów polarnych spędzi w tym roku Święta Bożego Narodzenia **garstka polskich uczonych — uczestników polskiej wyprawy polarnej.** Obecnie są oni zupełnie odcięci od świata, a wyspa ich otoczona jest zewsząd grubą i potężną barjerą lodową.

Pięć lat niestrudzonej działalności. Aeroklub R. P. obchodził w dniu 15 ub. m. swoje pięciolecie. Podkreślić wypada obfity plon pracy za tak stosunkowo krótki okres czasu. W uznaniu owocnej działalności Prezydent Rzeczypospolitej objął nad Aeroklubem protektorat.

Powódź we Francji. Powódź we Francji południowej przybiera coraz szersze rozmiary. Ofiar w ludziach jednak niema. Pod wodą znajduje się obecnie **50 tysięcy hektarów.** Straty, poczynione przez powódź, są olbrzymie.

Dział rozrywek umysłowych

Czyś nadesłał już swą pracę na Wielki Konkurs Literacki Czytelników „Młodego Gryfa"? Nie zwlekaj — termin upływa dnia **1 lutego b. r.**

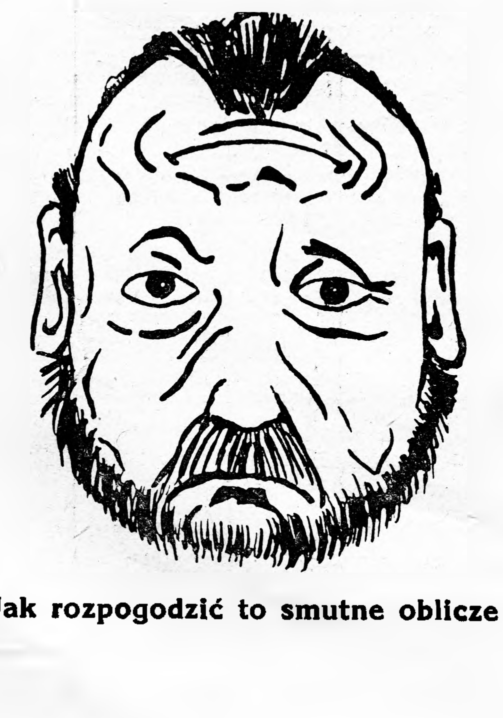
Mała prośba do zwolenników naszego kącika, a w szczególności do amatorów „spostrzegawczości". Naprawdę aż ręce czasem opadają, a włos bieleje, czytając rozwiązania. Okropne bujanie, dzikie fantazje, nieprawdopodobne historje, bujdy, bzdury, baśnie z tysiąca i jednej nocy. Po co, na co? Taki spryciarz sam nie wierzy w swe karkołomne pomysły, a z dziwnym uporem zdaje mu się, że my uwierzymy. Mało tego, zamiast krótko a węzłowato wyłuszczyć, co go boli — rozwodzi się kwieciście i barwnie na czterech stronach makiem. I im dłużej się rozwodzi — tem więcej buja! Uwziął się widocznie na Bogu ducha winnego redaktora i torturuje go niemiłosiernie. Niech raczej zapały swe włoży w „Konkurs Literacki", a ze spostrzegawczością załatwi się lakonicznie. Zgoda?

Dzisiejsze kolejne zadanie jest raczej dowcipnym a sprytnym „kawałem", który dla bystrookich specjalistów nie nastręczy żadnych trudności. Utrafić tylko w sekret — i cała sprawa murowana!

*W nagrodę przeznaczamy **dwie ciekawe, pożyteczne książki z dziedziny p. w.***

*Termin losowania: 1 **kwietnia** 1933 r.*

Czy jesteś spostrzegawczy?



Jak rozpogodzić to smutne oblicze?

Rozwiązanie zadania z Nr. 43.

Przypuszczenia konduktora opierają się na tem, iż pasażer w ciemnem ubraniu **ma na końcu cygara sporo nieotrząśniętego popiołu.** Popiół ten przy gwałtowniejszym ruchu, jakiego bezsprzecznie wymaga wybicie szyby, osypałby się. Drugi pasażer ma cygaro otrząśnięte, na niego więc kierują się słuszne podejrzenia sprytnego konduktora.

Jedyne trafne rozwiązanie nadesłał **p. Stanisław Otwinowski z Torunia.** Prosimy zgłosić się do Redakcji po odbiór nagrody.

WESOŁY KĄCIK

Gwiazdka



dawniej i dziś.

Prosta odpowiedź.

Podczas lekcji z gazoznawstwa instruktor pyta jednego ze strzelców:

— Obywatelu Filipie, powiedzcie mi, co się robi w płucach człowieka, zatrutego gazem duszącym?

Obywatel Filip podrywa się do postawy zasadniczej i odpowiada głośno:

— Bałagan, obywatelu instruktorze.

To takie proste.

— Rekrut Pieprzyk, objaśnijcie mi to zjawisko, dlaczego kula tak szybko wyskakuje z lufy? — pyta się wykładowca.

— Bo się...

— No, śmiało.

— Bo się... prochu boi, panie sierżancie...

Podarek.

— Widzisz, Zygmusiu, te dzieci, mieszkające obok nas, nie mają ani tatusia, ani mamusi, ani takiej kochanej cioci Maryni. Czy nie chciałbyś im podarować czego na gwiazdkę?

Zygmuś (uradowany): Tak, mamusiu! Podarujmy im na gwiazdkę ciocię Marynię!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł